

Indie 23.11 - 17.12. 2009 r.

Madurai - Kumily - Periyar - Allapuza - Allepey - Kovalam - Kanniyakumari
Odcinek 4.

Rankiem wyjeżdżamy z Gór Błękitnych i po całym dniu podróży, wieczorem docieramy do **Maduraj**. Od tego miasta rozpoczynamy czwarty odcinek relacji. Dla porządku, na mapie zaznaczyłam cyframi ich kolejność. Dzisiaj pokonamy szlak ciemnoróżowy.

Teraz dopiero widzę, jak duży był zasięg naszego trampingu.



W Indiach nawet tak prosta czynność jak kupno biletu na pociąg czy autobus, nastrocza trudności. Trzeba wypisywać jakieś dziwne formularze, stawać w kilku kolejkach przy różnych okienkach, chodzić od Annasza do Kajfasza. Kolejki nie są nam obce, ale taka jak tutaj biurokracja jest w Polsce nie do pomyslenia. Na szczęście w takich zakupach wyręcza nas Natasza. Ma także znajomych w agencjach transportowych na trasie. Witani nas z otwartymi ramionami, pomagali załadować na busy plecaki, a nawet zapraszali do swych domów. Poprzez tak miłe ich gesty nasza wyprawa była jeszcze przyjemniejsza. Cały czas jesteśmy pogodni i otwarci na orientalne niespodzianki.

Chciałabym Ci jeszcze napisać o ważnej dla mnie sprawie, toczącej się równolegle podczas tej wyprawy. Otóż, zanim wyjechałam do Indii, czytałam forum www.travelbit.pl. Tam znalazłam wątek: „Zaginął Polak - Indie - Zanskar”. Poruszył mnie ten komunikat, który zamieścił jakiś czas temu przyjaciel zaginionego. Zaangażowałam się w dyskusję na forum i zastanawiałam, jak mogłabym pomóc. Zaginięcie Grzegorza było zgłoszone do biura Itaka, ale im więcej pomocnych osób, tym lepiej. Itaka miała niezbyt dobrze zredagowane ogłoszenie, w języku polskim napisano tylko: wiek, kolor oczu, miejsce ostatniego kontaktu w Indiach i telefon kontaktowy do biura osób zaginionych. Takie pismo w Indiach nie zadziała, cudzoziemcy porozumiewają się po angielsku. Suddenrain (to nick przyjaciela Grzegorza), postał mi jego aktualne zdjęcie i zrobiłam ulotkę po angielsku:



Polish man missing!!
GRZEGORZ LATOSINSKI

last contact - 25.08.2009
India - Zanskar - Umasi La

please call or write:
00 48 22 654 70 70
itaka@zaginieni.pl
please **HELP!!**

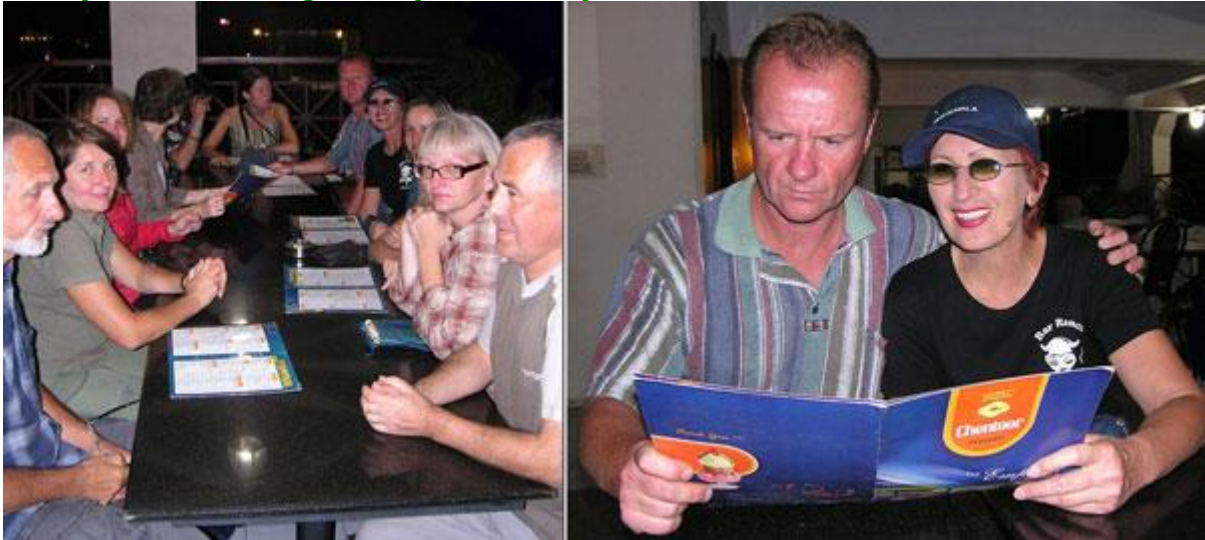
Wysłałam ją do znajomych podróżników i biur trekkingowych, które organizują wyjazdy do Zanskaru. Przez Itakę, skontaktowałam się także z mamą Grzegorza. W dniu wyjazdu do Indii spotkałam się nią w Warszawie. Pani Basia odebrała mnie również z lotniska Okęcie, kiedy wróciłam do Polski.

Wzięłam do Indii 100 ulotek i gdzie tylko to było możliwe czyli na dworcach, w hotelach, na policji - rozdawałam je i informowałam o zaginięciu Polaka. Grzegorz był wytrawnym trekerem, zjechał prawie całą Azję, kilka lat mieszkał w Tajlandii, nie mógł ot tak przepaść w indyjskich górach jak kamfora.

My wprawdzie podążaliśmy na południe, Zanskar jest na północy, ale ludzie jeżdżą z jednego końca kraju na drugi, a jeśli nie, to mają w różnych zakątkach tego kraju rodzinę i znajomych. Liczyłam na szczęśliwe zbiegi okoliczności i że ta wiadomość trafi do osób, które będą coś wiedziały o Grzegorzu. Nadzieja umiera ostatnia. Pomagała mi Agatka. Jej świetny angielski był pomocny, zwłaszcza na lotnisku w Cochin, gdzie o zaginięciu Grzegorza poinformowałyśmy oficera wojska, odpowiedzialnego za sprawy cywilne na terminalu.

Grzegorz nadal nie daje znaku życia. Kontynuujemy poszukiwania na wiele sposobów.

Pierwszego dnia w **Madurai** zdążyliśmy tylko rozejrzeć się po mieście i zjeść kolację na dachu eleganckiej restauracji.



Miasto nie śpi do późnych godzin nocnych. Na ulicach jest gwar i nieustannie słychać dziesiątki klaksonów. Trzeba też bardzo uważać, aby nie wpaść pod koła mototaksówek i rowerów, które jeżdżą jak szalone.

Akurat w tym miejscu, które pokazuje poniższe zdjęcie, Boguś nakręcił fragment tego jazgotu. Posłuchaj, tego krótkiego nagrania.

Madurai - godzina 22-ga: <http://www.youtube.com/watch?v=aQSMwnZuj6Y>



Nazajutrz wczesnie rano, idziemy do pięknej i przekolorowej świątyni [Meenakshi](#). O 8-mej ma się tam odbyć procesja. Procesji nie było, ale wrażeń co niemiara. Świątynia Meenakshi to jakby miasto w mieście. Ma powierzchnię 350 hektarów!! Mayestria architektury drawidyjskiej. Postawiono tu 12 wież wysokich na 50 m. Każda ma 9 pięter i jest ozdobiona kolorowymi rzeźbami setek różnych bożków. Trudno było sfotografować choćby jedną całą wieżę. Pokażę Ci jej fragmenty, a Ty pozwól swej wyobraźni rozmieścić jeszcze pozostałe zabytki tej świątyni na tak ogromnym obszarze (za chwilę pokażę Ci ją w miniaturze).



Na zwiedzenie tego miejsca kultu bogini Meenakshi (żony Shivy) trzeba przeznaczyć pół dnia.



Cały czas odbywają się tu rozmaite obrzędy: oblewanie wodą i naturalnymi farbami, posypywanie popiołem, całowanie rzeźb. Z wielu miejsc płynie muzyka i słychać modły. Niesamowitym przeżyciem jest zobaczyć te ceremonie. Mnóstwo ludzi przemieszcza się do ołtarzy wybranych bożków. Nam nie wszędzie wolno było wejść.



Świątynia bogini Meenakshi w miniaturze.



Zwiedzamy jeszcze inne zabytki w Madurai i przyglądamy się życiu ludzi.
Zdjęcie aparatem Kazia. Od lewej: Boguś, ja, Kaziu i Tadziu.



Indusi zajmują się każdym zajęciem, pozwalającym zarobić na utrzymanie rodziny.

Ulica w Madurai.





Budzimy zainteresowanie mieszkańców, bo mamy białą skórę. Wiele Indusek nie akceptuje koloru swojej cery i stara się różnymi kosmetykami ją rozjaśnić.



A to hala krawców. W wielkim zabytkowym budynku postawiono kilkadziesiąt maszyn obsługiwanych wyłącznie przez mężczyzn!! Możesz sobie tu uszyć, co tylko chcesz - za godzinę masz do odbioru. Tu nareszcie udało mi się kupić indyjską flagę.



W nocy potajemnie wyszywamy z Agatką śrubkową koszulkę dla Nataszy. Śrubka to taki top secret, znany tylko naszej grupie. Kibicują nam Kaziu, Tadziu i Boguś. Ileż my wtedy mieliśmy zabawy! Potem ciężko nam było rano wstać. Po dwóch dniach opuszczamy [Madurai](#) i jedziemy busem do [Kumily](#).



Po drodze mijamy piękny wodospad. To moja towarzyszka z nocnej konspiracji. Agatka ma dzisiaj urodziny. Zaprosi grupę na przyjęcie, które zrobimy w moim i Agnieszki pokoju, a miejsce w wiosce [Kumily](#) nazywać się będzie *Green Garden*. Najpierw jednak musimy dojechać do celu. Wodospadowa superkumpelka Agatka, wspiana kobieta.



I już jesteśmy w naszej bazie [Kumily](#). Dajemy sobie godzinę na rozprostowanie kości, a potem wrzucimy niezbędne drobiazgi do małych plecaków i riksiami pojedziemy do zagrody słońi.



Kto się odważy, może na tym kolosie pojeździć po okolicy. Uczucie jazdy na słońiu jest dziwne. Nie czujesz się pewnie, ale trzymasz fason.



Po słoniowej przygodzie jedziemy na plantację przypraw. Tak rośnie pieprz.



A tak wanilia.



Jeszcze wydrapiemy się na punkt widokowy **Tamil Nadu**, a wieczorem właściciel domków, w których spaliśmy, zaprosi nas do swojej rodziny na kolację.



Proszę jak nam dobrze idzie jedzenie palcami. W pierwszych dniach trampingu tak jadła tylko Natasza, ale jak widać, pojętne towarzystwo wzięła pod opiekę. Od lewej: Agnieszka, Asia, Ania, Agnieszka, Iwona, Dagmara. Tadziu i z prawej Edyta.



Urodzinowa imprezka. Czas płynął nam przyjemnie, wesoło i integracyjnie.
Od lewej: Kaziu, Dagmara, Iwona, a na drugim zdjęciu Boguś, Agnieszka, Ania.



I tu jeszcze:

Natasza, Agnieszka i Tadziu, a na stole wanilia, ciasteczka i woda ognista.



Nie zarywamy nocy, gdyż o 5-tej mamy pobudkę, jedziemy jeepami na safari do dżungli. Należy zabrać ze sobą lekkie rzeczy zakrywające ramiona i nogi oraz najważniejszy medykament - środek przeciw komarom. Oj lubią nas bardzo, niestety bez wzajemności. I choć smarowaliśmy się, to i tak nas kąsały.

Rezerwat, do którego pojedziemy nazywa się [Peryiar](#). Spędzimy w nim czas do popołudnia, a zwieńczeniem dnia będzie wieczorny spektakl w etnicznym teatrze o nazwie [Kathakali Centre](#).

Startujemy.



Agnieszka. Mamy tu krótki postój i wsłuchujemy się w odgłosy przyrody.





Miny zadowolone, a mnie zimno mimo słonecznej pogody. Boguś dał mi wszystko ze swego plecaka, co tylko może mnie ogrzać.



Taki piękny kwiatowy sufit miała altana, w której zatrzymaliśmy się na śniadanie.



Po drodze. Może takim sposobem budować nasze autostrady, aby były trwalsze?



Kierowca naszego jeepa. Potrafił w gęszczy zauważyć niejedną osobliwość.



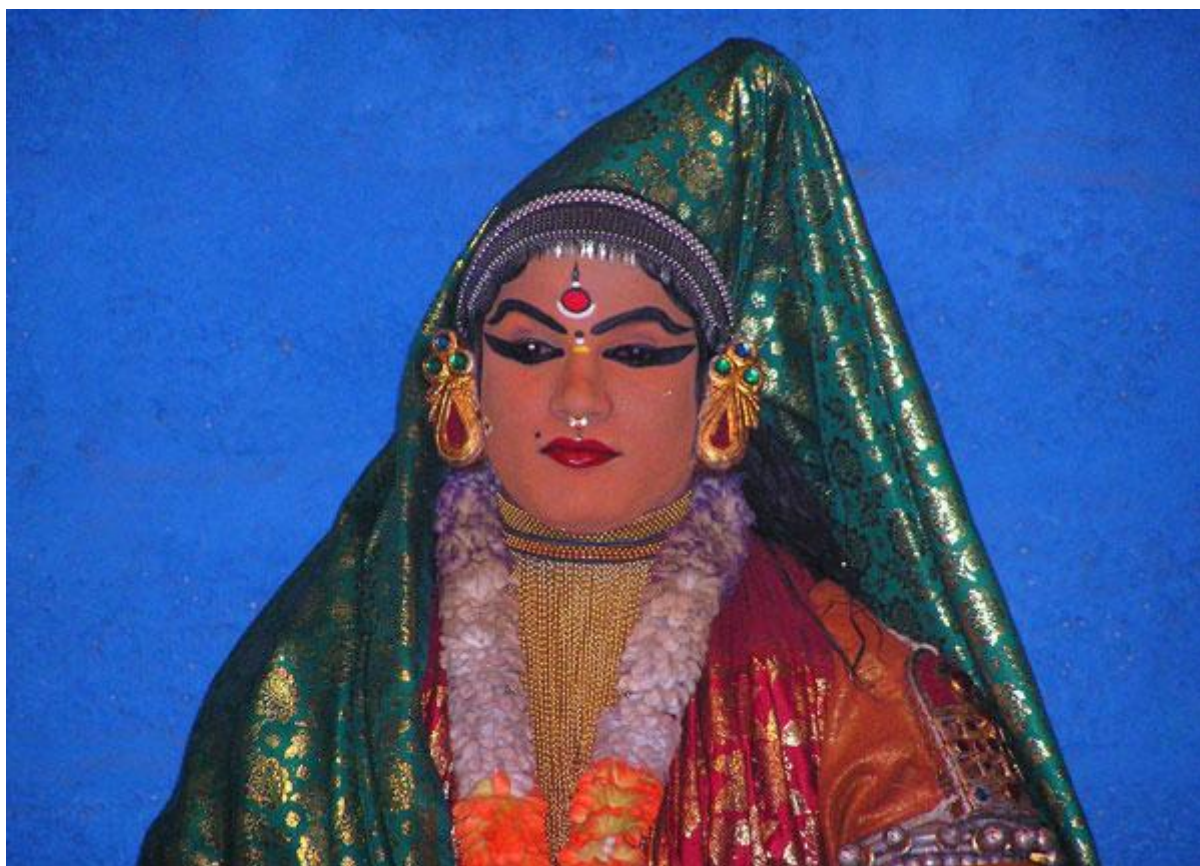
W trakcie tej wycieczki mamy także zaplanowany rejs łódkami. Wybierzemy się dwoma. Kapoki na plecy i hajda na wodę. Asia i Agatka.



Na drugiej łódce reszta towarzystwa: Kaziu, Edzia, Agnieszka, Iwona i Boguś.



Niestety, kręgosłup odmówił mi posłuszeństwa i nie mogąc dalej iść, zostałam z Agatą i Bogdanem blisko przystani. Głębokiej dżungli nie zaliczyliśmy, ale pamiętam ją dobrze z Peru. Za to zapraszam Cię do teatru. Zanim rozpoczął się spektakl, aktorzy na oczach widowni zakładają długie zwoje swych spódnic i robią makijaż. Aktorami są tu tylko mężczyźni. To teatr gestu i ruchu gałkami ocznymi. W żywiołowym rytmie werbli i śpiewie rozgrywa się tragiczna miłosna historia.



Nazajutrz rano opuszczamy wioskę [Kumily](#) i busem jedziemy do portu [Allapuza](#). Czeka tam na nas niespodzianka.



Mijamy dolinę, w której odbywa się targ bydła.



Niespodzianka polega na tym, że Natasza w porcie [Allapuza](#) wynajęła na całą dobę i tylko dla naszej grupy, piękną, wielką łódź!! Mamy pływać cały dzień po wodach [Backwaters](#). Super. Na razie wiemy tylko tyle, że jest to system jezior, rzek i kanałów, które powstały, gdy wody Morza Arabskiego wdarły się na indyjski ląd. Jednak nie mamy jeszcze wyobrażenia, jak duża przygoda nas czeka. Jak wyglądać będą nasze kajuty, jak znieśliśmy rejs, bo ponoć komarów, na dodatek malarycznych jest tu sporo. Rzeczywistość przerosła nasze oczekiwania w tym dobrym znaczeniu, ale o tym za chwilę.

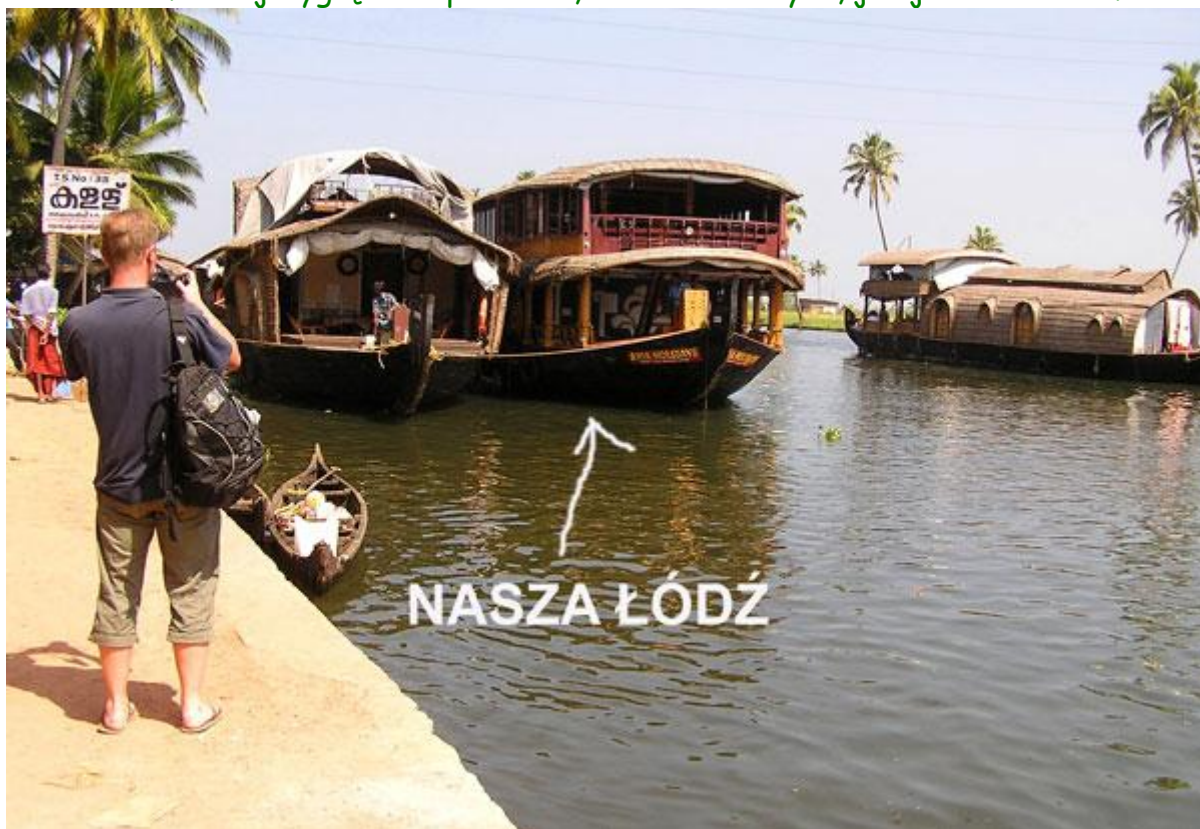
Natasza i Edzia jadą na skuterze i pilotują nasz bus. Kierujemy się do portu.



W porcie Allapuzza. Naszymi dużymi plecakami zaopiekowała się obsługa łodzi.



Nasza łódź. Tutaj wygląda niepozornie, zaraz zobaczysz, jak jest w środku.



Takie mieliśmy ładne kajuty. W każdej czyściutka pościel i ładna łazienka, stylowe zastawki i meble. Byłam zachwycona.



Jadalnia. Wynajęci przez Nataszę kucharze serwowali nam tu smaczne posiłki.



To był genialny punkt programu.



Podczas rejsu mijamy mniejsze łodzie, opalamy się, oglądamy krajobrazy. Wokół plantacje pól ryżowych i rozległe akweny wodne.



Wieczorem, w sali jadalnej, przyozdabiamy sufit balonikami, wybieramy płyty do tańca, robimy drinki i rozpoczynamy imieninowo-urodzinowy bal. Zbiorowym solenizantkom: Agacie, Agnieszce i Nataszy składamy najserdeczniejsze życzenia. To Asia, Ania, Natasza i pyszny tort.



Nasze tańce płonęły żarem, a panowie z obsługi łodzi bawili się razem z nami.



Nazajutrz dożywamy do portu [Allepey](#). Wsiadka, koniec rejsu. Tu poznamy przyjaciela Nataszy - Biżu, który zaprosił nas do swojej wioski i przedstawił dużą rodzinę. Idziemy ścieżkami dżungli.



Ta kobieta poczęstowała nas pysznym daniem. Wyglądało i smakowało jak ziemniaki, ale to była tapioka. Zajadaliśmy się tą potrawą, bo dotychczas nie mieliśmy okazji takiej popróbować.



W związku z tym, że wczoraj w rodzinie Biżu było wesele, mieliśmy okazję poznać całą gromadę jego krewnych.

Wydawanie dziewcząt za mąż, odbywa się w Indiach we wczesnych latach ich życia. Ogromne to szczęście, gdy trafią na dobrych partnerów. W dużej części są w małżeństwie bite i bardzo źle traktowane.

Z tych spojrzeń widzę, że w przypadku rodziny Biżu, będzie zupełnie inaczej.



Dla mnie bliższy kontakt z tubylcami jest niezmiernie ważny. Wytwarza się wtedy rodzaj międzynarodowej ludzkiej symboozy, której nie jest w stanie zastąpić żadna przewodnikowa literatura. Tylko uścisk dłoni i serdeczny uśmiech może wytworzyć taką jedność pomimo faktu, że dzieli nas bariera językowa i mentalna. I tego rodzaju relacje cenię podczas swych podróży najbardziej.





Po sympatycznych odwiedzinach żegnamy się z Biżu i jedziemy do [Kovalam](#).
Miał wielką ochotę pojechać tam z nami, od dawna przyjaźni się z Nataszą.
Ma jednak dużo pracy, prowadzi własny pensjonat i musi zostać na miejscu.



Do [Kovalam](#) dotarliśmy wczesnym wieczorem. Lokujemy się w hotelu Grand Sea. Zostaniemy tu aż 4 dni. Jaka radość, że trochę zwalniamy obroty. Odpoczniemy, poleżymy na plaży, a co mamy w planie zobaczyć, to i tak zobaczymy.

Pokoje mamy bardzo ładne. Mnie na ich widok od razu zmęczenie wielogodzinną podróżą mija. Do morza jest blisko, a z dwóch plaż wybierzemy jutro tę mniej uczęszczaną, mającą klifowy brzeg. Tymczasem pospacerujemy po promenadzie, kupimy pamiątki i zjemy kolację.

Na zdjęciu widoczna jest duża plaża i z prawej strony promenada ciągnąca się około kilometra. Postawiono przy niej wykwintne restauracje oraz wiele kramów i sklepików. Miejsce podobne do polskich nadmorskich kurortów.



Kovalam z okna hotelu, w pobliżu małej plaży.



Fale są tu wysokie i niebezpieczne. To może być świetny masaż dla ciała, ale trzeba uważać, bo mogą siłą swojego impetu rzucić człowieka na skały i nieźle poturbować. Znajdziemy tu dla siebie kawałek piasku, plażowy boy przyniesie nam leżaki i będziemy łąpać słońce.

Nasz brzeg [Morza Arabskiego](#).



Ta pani donosiła nam codziennie pokrojone w kostki orzeźwiające ananasy. Te kamienie, to jej zaplecze kuchenne, tu miała deseczkę, nóż i talerze. Porcja, jaką widać na zdjęciu, kosztuje 30 rupii czyli 2 złote.



Muzułmanki niestety nie mogą się na plaży rozebrać.



Po południu idziemy z Agatką i chłopakami na spacer do sąsiedniej wioski. Mieszkają tu głównie rybacy i w bardzo skromnych warunkach. Do tego meczetu białe twarze wejść nie mogą.



To jedno z moich najbardziej ulubionych zdjęć. Uśmiechnięte buźki induskich dzieci.



Kolorowo, egzotycznie, ale bieda w chałupkach pizczy. Dobrze, że przyjeżdżają tu turyści. Rybacy mogą sprzedać im swoje połowy i za to utrzymać swe rodziny.



Nazajutrz rano zabieramy ze sobą tylko małe plecaki i wyruszamy na całodniową wycieczkę do [Kanniyakumari](#). Jest to miasteczko na samym krańcu południowych Indii. Bardzo interesujące miejsce, gdyż zlewają się tu wody trzech ogromnych akwenów: Zatoki Bengalskiej, Oceanu Indyjskiego i Morza Arabskiego. Hinduistyczni pielgrzymi mają tu swoją świątynię i dla nich ten cypel jest szczególnie ważnym miejscem kultu.

[Kanniyakumari](#).



W muzeum Mahatmy Gandhiego, na ścianach rozmieszczono fotografie z różnych okresów jego życia. A to pewnie posąg jakiejś ważnej osoby.



Pamiątkowe zdjęcie z Hindusami. W zielonym ubranku Edzia, w białym Agatka. Z nieba leje się ponad 40-stopniowy żar. Czujesz, jakby Ci się włosy paliły.



Piękny kościół katolicki. Wierni składają na ołtarzu lemonkowe ofiary.



Proces produkcji miejscowych smakołyków odbywa się na Twoich oczach. Wszystko kupisz za parę groszy.



W Kaniyakumari był akurat dziś katolicki odpust. Podczas procesji niesiono dwa wielkie złote ortalne. Orkiestra dęta głośno grała pieśni, a w dwurzędowym szeregu szli wierni z tacami kwiatów.



Potem na dworcu biegaliśmy od autobusu do autobusu, bo nie wiadomo było, który z tych co nadjechały, pojedzie do [Kovalam](#). W Indiach też funkcjonuje pojęcie „maniana”. Wiadomo, że jakiś autobus pojedzie, ale nie wiadomo, który i kiedy.



W drodze powrotnej postój na zakup owoców. Czerwone banany są w Indiach smaczne i często je kupowaliśmy. Natasza.



Kolejny dzień w [Kovalam](#). Część grupy popłynęła na najładniejszą plażę Indii, ale ja już swoją najpiękniejszą widziałam. Wprawdzie w Meksyku (Tulum), ale już mam wyobrażenie. Wolę poleżeć na słońcu i kąpać się w morzu. Ponadto mamy teraz z Agatką spokojniejszy czas, na obmyślenie upominku dla Nataszy i chcemy się do tego logistycznie przygotować.



Jutro wyjedziemy z Kovalam. Spędziliśmy tu przyjemnie czas. Wieczorami spotykaliśmy się u chłopaków i przy pachnących kadzidełkach opium, snuliśmy przyszłościowe, podróżnicze plany.



Przed nami ostatnie dwa dni trampingu. O 5.30 zabiera nas bus i jedziemy na jeden dzień do [Cochin](#). Stamtąd polecimy już do Bombaju i do Polski. Komentarz do zdjęć poniżej: w naszej 5 osobowej damsko-męskiej paczce, sprawialiśmy sobie upominki. To koszulka od Agatki. Obstałowała je w różnych kolorach i poleciła wypisać: po polsku imię każdego z nas, a po hindusku zadanie: [You Are The Best](#). Piękny i jaki pomysływy prezent!!



Po drodze przerwa na śniadanie. Bogusiowa koszulka i jej ofiarodawczyni.



Piąty i ostatni etap wyprawy opiszę w kolejnym odcinku. Rozpocznę od [Cochin](#).
Pozdrawiam Cię serdecznie i cieszę się, że znajdujesz czas na lekturę tej relacji.
Zielona Gałązka

Zdjęcie od Kazia.

